Zmory wolności i tolerancji atakują

Napis, reż. Krzysztof Babicki, Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego w Radomiu

Joanna Ostrowska

aA aA aA

Konstanty Puzyna twierdził, iż pisząc recenzję (nawet z wystawienia tak zwanej klasyki), należy zadać sobie pytanie: co to dzisiaj dla nas znaczy? Takie pytanie powinni sobie oczywiście zadawać nie tylko recenzenci, ale przede wszystkim reżyserzy: co tak zrobiony przez nie spektakl będzie znaczył tu i teraz? Nie przypuszczam, by tak dokładnego zadawał sobie z tego sprawy i nie zadał sobie tego pytania, przygotowując *Napis* Gérralda Sibleyrasa w Teatrze Powszechnym w Radomiu (Polska) jesienią AD 2018.

Dlatego przypuszczam, że zadał sobie pytanie i całkiem świadomie wziął na warsztat tekst komediowy napisany kilkanaście lat temu przez dwóch mężczyzn (wtedy) w wieku średnim (nazwisko drugiego – Jean Dell wówczas jeszcze przy prapremierze, jakoś zniknęło w mrokach dziejów tego teatru) mieszkających w zupełnie innym państwie i obśmiewający paryskich lewicowych *bourgois* (gatunek występujący jedynie w tamtym ekosystemie i absolutnie nie występujący nigdzie indziej – bez swego naturalnego środowiska ewolucja). O wiele większą niż w ojczyźnie autora karierę tekst ten zrobił w kraju nad Wisłą (nie myślć z Prawdziwiki kraj), gdzie doczekał się *(nomen omen)* już trzynastu wystawień. Można więc powiedzieć, że w ojczyźnie autora tekst ten jest niemalże „dramatem wyklętym". Może dlatego, że wyskrobywanie obrazliwych napisów w windach kamienic w dobrych paryskich *arrondissement*, gdzie dzieje się akcja, jest blizsze *political fiction* niż realności, za to w polskiej wersji HLM-ów (czyli blokowiskach), w których nadal mieszka duża część naszych rodaków, to zwykła codzienność. Dlatego trudno mi uwierzyć, że tekst Sibleyrasa (przynajmniej w radomskiej inscenizacji) posiada uniwersalną wartość obnażania ludzkiego zakłamania i powierzchowności poglądów.

Jeśli traktować *Napis* jako komedię, to jest ona dość mało śmieszna – nie tylko z tego powodu, że „prawdziwy" obraz ludzi, jaki wyłania się z sąsiedzkiego konfliktu, ma być w gruncie rzeczy przerażający. Jeszcze gorzej jest, gdy potraktuje się tekst Sibleyrasa tak, jak zrobił to Babicki – na sposób uniwersalizujące-realistyczny, a w tę stronę poszła prezentacja (druga po premierze), którą widziałam. Komizmu było w tym mało, ponieważ nie był rezultatem – jak mogłoby wynikać z tekstu – zderzenia dwóch krańcowo różnych postaw ludzkich, lecz miał wypływać z ośmieszenia wyłącznie jednej strony sąsiedzkiego konfliktu. Tyle że dw konflikt jest zaledwie pretekstem do pokazania odmian ludzkich postaw – w domyśle dwudziestopierwszowiecznego *habillé en bourgeois*. Konflikt między „starymi" mieszkańcami kamienicy a nowymi we wspólnocie rozpoczyna się od tytułowego napisu wykrobanego przez kogoś w windzie, głoszącego że „Lebrun = con". Fraza ta, przetłumaczona na język miejscowy bardziej dosadnie niż w oryginale, gdzie „con" to głupek-dupek, jest elementem wywołującym na widowni największe wybuchy śmiechu. Być może właśnie to podsuwanie określeń było próbą dopasowania akcji dramatu do polskiego kontekstu kulturowego. Zawsze to przecież miło posłuchać sobie bezkarnie jak ktoś (inny, rzecz jasna) jest obrażany grubym słowem (ponieważ „dupek" na polskiej scenie zamienił się w „chuja"). Zadnej natomiast reakcji na widowni nie budzi fraza, z jakiegoś powodu wypowiedziana z dużym przejęciem, że Lebrun przyszedł do sąsiadów w porze *dîner* (czyli naszego wieczornego posiłku). Dla Polaków to nic strasznego, ale dla Francuzów nie ma większego faux pas, niż przeszkodzić w rodzinnym spotkaniu przy stole. To oraz jeszcze kilka innych zdań pokazywało dobitnie, że tekst Sibleyrasa bardzo mocno osadzony jest we francuskich realiach kulturowych i bez ich znajomości trudno zrozumieć niuanse konfliktu w tym spektaklu. Pozostaje zamiast tego grubo cisnana satyra na „postępowców", których pustkę intelektualną ma obnażyć nowy lokator. Przy czym wiele nie trzeba, by zostać wykpionym przez twórców postępowcem: wystarczy przestrzegać zasad *savoir vivre*, nakazującego wykazać zainteresowanie problemami innych, ale niezbyt wylewne, jeździć na rolkach oraz być entuzjastą rodzinnych porodów, Internetu, wspólnej Europy, tolerancji, wielokulturowości i wolności.

Za wiele o bohaterach spektaklu nie wiemy i co więcej – wiele się w jego trakcie nie dowiadujemy. Jedną z trzech występujących w Napisie par poznajemy w pierwszej scenie, kiedy do wtóru *I Can Get No Satisfaction* The Rolling Stones państwo Cholley (Maria Gudejko, Marek Braun) w erotycznym tańcu wzajemnie się uwodzą. Kiedy jednak zbliżają się do momentu konsumpcji, przerywa im dzwonek. Do ich salonu wchodzi nowy sąsiad – Lebrun (Bernabe Rabenda), który mimo deklaracji (co z tego, że nieprawdziwej) ze strony gospodarzy, iż w właśnie siadają do kolacji, przedłuża swoją u nich wizytę, skarżąc się, że w windzie pojawił się obrażający go napis (choć po francusku ten napis aż tak bardzo wulgarny jak po polsku nie jest). Państwo Cholley przyjmują w pierwszej chwili absurdalnie kulturalną strategię wytłumaczenia Lebrunowi, iżby nie brał tego zbytnio do siebie, bo jest to bardzisi (przynajmniej teoretycznie) komunikat wydany w troszce o wspólnotę mieszkańców. Nie tyle obrażający nowego lokatora, co – teoretycznie jest to przecież możliwe – ostrzegający przed nim, gdyby rzeczywiście okazał się być *con*'em (choć na podobnia Francji to określenie niemal pieszczotliwe wobec kumpla). Państwo Cholley to w radomskim spektaklu młodzi ludzie, pan Lebrun, a także – jak się okazie – jego małżonka, są ludźmi w wieku późno-średnim. Wiek aktorów w zderzeniu z tekstem dramatu może być trochę konfundujący. Oto ludzie około pięćdziesiątki przepowiadają się z gorszej do lepszej dzielnicy (kilkakrotnie powraca zdanie, że przeniesienie się z jednej do drugiej części tego samego miasta musi być dużą zmianą). Ich wiek sugeruje, że dość długo musieli się dorabiać, by stać ich było na taką zamianę. Ponadto nie bardzo umieją się znaleźć i zachować: Lebrun przeciąga wizytę, obsesyjnie wraca do napisu nawet wtedy, gdy gości u siebie sąsiadów, stawiając ich w dość nierzeczywistej sytuacji, i absolutnie nie zamierza usunąć obelgi, choć wyśledził sprawcę i zmusił go, by sam to zrobił. Dziwią go sąsiedzkie święta dzielnicy (które obecnie we Francji nie są niczym dziwnym), Fête du Pain (taki francuski odpowiednik festiwalu pierogów albo święta śliwki) traktuje jako dziwaczny pomysł, a nie sposób na miłe spędzenie czasu razem ze znajomymi. Potem jednak okazuje się, że państwo Lebrun przeprowadzili się do większego mieszkania ponieważ zamierzają starać się o dziecko.

Trudno jest to oddzielić postać od fizyczności aktora, więc dziwić może, dlaczego osoby pod pięćdziesiątkę zamierzają się starać o potomstwo. Dziwi to jeszcze bardziej w kontekście przemów pana Lebruna, który wyśmiewa poprzedniego lokatora swojego mieszkania. Mianowicie ów 64-latek podamał się, jeżdżąc na rolkach, co było w jego wieku śmiesznym i bezsensownym zajęciem. Jak to tak? Szesćdziesiąclatkom nie wolno jeździć na rolkach, a staranie się o dzieci przez pięćdziesięciolatków jest OK? Kobieta może rzucić pracę, bo planuje (w bliżej niekreślonej przyszłości) zajść w ciążę, ale już ciężyć się z nią z tego faktu i dawać rady dotyczące ponoda to głupota? Zwracam na to uwagę dlatego, że przedstawienie powinno być jednak spójne myślowo i – szczególnie jeśli się gra w konwencji realistyczne – jakoś prawdopodobne. A tej spójności między wiekiem i zachowaniem postaci a ich słowami i postawami bardzo mi brakowało.

Antagoniści Lebruna to dwa zasiedziałe małżeństwa: Cholley'owie i Bouvierowie (Danuta Dolecka i Piotr Kondrat), owi śmieszni lewicowi *bourgois*, wielbiący tolerancję, poprawność polityczną w narzwaniu innych ras (nie „murzyni", a „czarni"), jeżdżący w zimie na wakacje za granicę, do ciepłych krajów, a nie do „Roskowa" (przypuszczam, że chodzi o Roscoff, urocze skąpiąd bretońskie miasteczko pełne Francuzów, także z Paryża, za to w zimie z bardzo nieprzyjemną pogodą). Patrząc na starcie między starymi mieszkańcami a Lebrunem oraz próbującą ratować sytuację towarzyską jego małżonką pomyślałam sobie, że wolę jednak powierzchownie tolerancyjnych i eurouniazyjnych mieszczan paryskich niż trzymających się swoiej „krzywdy" jak pijany płotu, tłumiących łzę (bo ze strachu przed mężem boi się samu uznać napis, choć jej rodzice zapowiedzieli, że dopóki on jest w windzie, oni ich nie odwiedzą) „racjonalnie", który z poryczą „zdrowego" rozsądku dopytuje nieustannie z miną profesora: „co pan ma na myśli?". W takich wymianach zdań nie bierze wcale pod uwagę, że opinia innych też może nie być pozbawiona sensu. Przykładem takiej sprawy jest sprzeczka z Bouvieren o inny napis w windzie: „Śmierć faszystom". Lebrun upiera się, że miałby on sens tylko w czasie okupacji, a nie teraz, kategorycznie nie przyjmując do wiadomości tego, że problem faszyzmu może nie należeć wyłącznie do historii. Sposób, w jaki zagrana jest ta scena, ośmiesza jedynie Bouviera, którego Piotr Kondrat gra w sposób karykaturalnie przerysowany. Natomiast Lebrun Jarosława Rabendy pojawia się jako jedyny rozsądnie myślący, wypowiadający swoje opinie z jakąś rezygnacją człowieka obserwującego szaleństwo innych. W ten sposób wydaje się, że tak zwana racja, jest po jego stronie, że rację mają ci podobni jemu, którzych śmieszy tolerancja dla ludzi o innym kolorze skóry, zimowe wakacje w ciepłych krajach, rozmawianie z niemasodzonym dzieckiem, za to mają silne przekonanie, co wypada robić, a czego nie w określonym wieku. Słowem: racja w tym przedstawieniu jest po stronie tych, dla których Europa to „wymaginowana wspólnota", którzy twierdzą, że do „obcych" trzeba się odnosić z rezerwą, bo „rozmaszą choroby", a kobiety nie mogą pracować i powinny podporządkowywać się mężom, choćby byli nie wiadomo jak głupio uparci. A na dodatek to oni potrafią dostrzec „prawdziwe" oblicze ludzi, jak Lebrun, który w rozmowie wymyśla, że Cholley to homoseksualista. Widz jest w stanie uwierzyć takiemu Lebrunowi, bo czemu innemu, niż podkreśleniu niespełnienia seksualnego służyć miała piosenka Stonesów o niemożliwości, mimo wielu prób, osiągnięcia satysfakcji, towarzyszącą fizycznemu zbliżeniu Cholleyów?

Realistyczna konwencja tego przedstawienia zostaje przełamana przede wszystkim scenografią, na którą składają się dwa razy po dwa takie same krzesła oraz stół i barek, wieńdzające na scenę w chwili przyjęcia u Lebrunów. Ta odrealniona przestrzeń służy uniwersalizacji przedstawionej sytuacji: oto nie francuscy mieszczanie na początku XXI wieku, ale po prostu „ludzie" prezentują takie postawy wobec rzeczywistości. Scena znajduje się poiondku sali teatralnej, po obu dłużnych bokach siedzą widzowie, którzy dzięki takiemu ustawieniu mogą się sobie przyglądać. Realność gry aktorów także zostaje przełamana w trzech sonnabulicznie-wizyjnych scenach: kiedy goście w salonie Lebrunów krążą wodłuż krawędzi sceny, wodząc palcami po kieliszkach, dziękć czemu wydają one charakterystyczne jęczące dźwięki, i jak nieprzytomni wyrzucają z siebie zdania. Potem podobna scena towarzyszy opowieści o zaletach jeżdżenia na rolkach. Finał natomiast przypomina niemal scenę opętania z *Dziecka Rosemary*, kiedy wszystkie postacie zbierają się dookoła Lebruna i wykonując jakiś mechaniczny taniec, próbują namówić go do pójścia na Festiwal Chleba. Jego wynowa jest jasna: zombi oczadzone wolnością i tolerancją zagrażają ostatniemu wolnomyślicielowi.

Tekst *Napisu* powstał w 2005 roku i dzięki radomskiej inscenizacji widać, jak bardzo się zestarzał. Przestał być satyrą na francuską „poprawność polityczną" i stał się intelektualnym wsparciem dla tych, którym przeszkadza wielokulturowość społeczeństw, tolerancja i wolności obywatelskie. Świat (nie tylko Francja) bardzo się od tego czasu zmienił – Internet przestał już być śmieszną nowelką techniczną, zabawką dla znudzonej klasy średniej (co wykpiwa Sibleyras), a stał się bronią, przy pomocy której można wpływać na wyniki wyborów. W samej Francji zaledwie rok wcześniej do drugiej tury wyborów prezydenckich wszedł człowiek kierujący partią, której postulaty można by streszczać w „zadziwiwia" Lebruna (co pan/pani przez to rozumie?): negujący zagładę Żydów w czasie II wojny światowej, wzkrzący przeciw niepodległości Algierii, będący obrońcą marszałka Petaina, który szefem swego sztabu wyborczego uczynił cenzora pracującego dla rządu Vichy (za jego czasów hasło „Wolność, Równość, Braterstwo" zamieniono na „Praca, Rodzina, Ojczyzna"). Sibleyras, pisząc *Napis*, musiał jakoś tę sytuację brać pod uwagę, skoro nowemu mieszkańcowi dał to samo nazwisko, jakie nosi prezydent, który uczynił Petaina premierem. Czy rzeczywiście – przyglądając się współczesnej Europie – można twierdzić, że faszyzm dotyczył tylko okresu okupacji? Jak rozumieć przyznawanie we współczesnej Polsce racji takiemu bohaterowi, który bagatelizuje hasła sprzeciwiające się faszyzmowi, którego za to oburza twierdzenie, że ludzi różnych ras i płci należy traktować równo (nawet jeśli jego opozycji zachowują się nimi w bardzo naiwny sposób)? Który nie jest przez nikogo zmuszany do przyjęcia ich stylu życia? Przecież to on do nich przychodzi ze swoimi sprawami, a potem zapraszą do siebie, gdzie z trudem znosi poglądy owoich gości. Co dziś dla nas znaczy ma takie przedstawienie? Wolę nie artykułować tego, co ciśnie mi się na usta. Wolę ponysleć, że to tylko nieprzemyślana koncepcja spektaklu, a nie nowy kierunek ideologiczny w teatrze.

08-10-2018

Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego w Radomiu
Gérald Sibleyras
Napis
reżyseria i opracowanie muzyczne: Krzysztof Babicki
scenografia: Marek Braun
kostiumy: Jolanta Łagowska
obsada: Marek Braun Izabela Brętkop, Danuta Dolecka, Maria Gudejko, Piotr Kondrat, Jarosław Rabenda
premiera: 14.09.2018.

KRZYSZTOF BABICKI | GERALD SIBLEYRAS | RADOM | TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

Napis, reż. Krzysztof Babicki, Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego w Radomiu

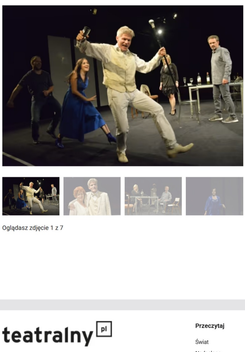

Oglądasz zdjęcie 1 z 7

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego

PRZECZYTAJ TEŻ

Piotr Ciepiak
O teatrze mieszczańskim

Dominik Gac
Intoksykacja, zapraszam

Anna Jazgarska
W czasie deszczu dzieci się nudzą

Henryk Mazurkiewicz
Romantyczne ucieczki

Łukasz Drewniak
K/110: Dzielenie narodu

Stanisława Wysocka
Moje wspomnienia (fragment)

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newsletera

Twój adres email
Dołącz

Nie jestem robotem
reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl" jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego | Kreatywny Plan Ośrodków | Rzeczpospolita Polska | Ministerstwo przez cenia Europejska

© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl